

Zima w pełni, spada na miasto coraz więcej śniegu, pod jego ciężarem walą się ściany, wilgotnieją fotografie, mój strych czasem przecieka. Są to zdjęcia dwójki ludzi których kiedyś kochałem, ocieram śnieg, otrząsam fotografie, ale śnieg pada nadal, jest mała dziurka w dachu. Myślę sobie, że nie dam rady, śnieg pogrzebie fotografie, palce mi kostnieją, dostrzegam dziennik, tak to ten, są w nim gdzieniedzie dziury. A ja, jak dawno temu ostatni raz do niego zaglądałem. Ogarnia mnie rozpacz. Gdzie był też taki śnieg? Jakie to było miejsce, tak, to najgorsze. Mam na sobie płaszcz żydowski, gruby, pewnie z Syberii, ojciec przygląda się jak trzymam fotografie matki i siostry, mój brat jest obok. Ojciec naradza się z kimś, zdejmuję swój płaszcz, chce poszukać lepszego, ale ktoś mu ten płaszcz zabiera, nie ma już żadnego innego, dla niego. To chyba wtedy po raz pierwszy Mirek ją zobaczył. Tak mi się zdaje, czasem specjalnie, ludzie zabarwiają swoje wspomnienia, ale teraz, tu, wydaje mi się, że to nie zabarwienie. Że w tamten zimowy, mroźny poranek czterdziestego czwartego - że to wtedy obaj, po raz pierwszy ją zobaczyliśmy.

Kiedy już od dawna można było jeść, pod dostatkiem, to wtedy - tylko te kartki. Długo porządnie nie mogłem się najeść, a i teraz mogę tylko wtedy gdy jest ze mną ktoś inny. Sam jem gdy zostanie mi kawałek kiełbasy, chleba, nie wiem, musi to być jakaś resztką. Nakładam sobie resztkę kaszanki i zaczynam czytać dziennik. Osiem zapisanych stron i trzy fotografie.

Zapisek pierwszy. Milczy, to jest lepsze niż milczenie w samotności, pomaga mi potem w reszcie, w tych innych stosunkach, kiedy nie mogę pojąć samej siebie, kiedy nie mogę się opanować. Bo on zawsze jest pewny i zdecydowany na mnie, więc w najgorszych, tych najbardziej mrocznych chwilach pozostaje mi świadomość, że jego nigdy nie stracę. Nawet jeśli zatraciłabym samą siebie.

Zapisek drugi. Rzadko odwiedzają nas esesmani, zwykle w nocy, nie wiem jaki kostium mają pod swoimi płaszczami, jeden z nich nosi biały fartuch pokryty krwią, nosi czerwony płaszcz, czarne buty, czerń i srebro. Chodzi naładowany elektrycznością po pokoju, potem na wieży strażniczej - pewnie to od tej wieży i drutu, nosi kostiumy, pistolety z których strzelają w tył głowy. To są najciemniejsze noce, bo oni mogą robić co chcą, ich się nie obserwuje przez małą dziurkę w drzwiach, oni mają przyzwolenie. Te noce są poplamione krwią, najbardziej przerażające.

Fotografia, młody mężczyzna. Są takie obrazy, które zapadają w pamięć nawet jeśli były tylko błyskiem, tak było z tamtą fotografią, potrafiłbym ją narysować w każdej chwili, z pamięci. Najgorsze były numery na przedramieniu, chłopiec, mężczyzna. Bez winy i bez sądu. Na młodej twarzy ślady krwi, najwięcej na uchu, pewnie stamtąd pociekła, nie został zatopiony. Musiał być gdzieś wcześniej zamordowany, przed samym wywozem do Auschwitz. Krew jest też na nosie i na czole, nie chciałem jej tego pokazywać. Pokazałem jej tylko zasuszonego liścia, szybko zrozumiała. Tamta twarz nie przypomina żywego chłopca z tej fotografii, która teraz leży zakurzona w moich rękach. Wtedy pracował w obozowej straży ogniowej. Wszystkie zarobione pieniądze wydawał na wizyty u niej. Zakochał się, to jasne. Potem wymieniał się z każdym numerkami, żeby tylko ją zobaczyć.

Zapisek trzeci. Zniknęłam w lustrze, zajrzałam gdzieś, byłam w zgodzie ze sobą, ale teraz znów jestem w tej niezgodzie. Przebudzona, mrugam, obwodzę olówkiem brzeg powiek. Przez chwilę byłam nieśmiertelna i ja, właśnie ja istniałam tylko dla niego i żyłam w nim, ale teraz to bez znaczenia. Wanna, woda, kap,

kap, kap. Zamykam szuflady, kredki chowam, te wszystkie flakoniki, rozpylacze, sukienki z "Kanady", muszę odetchnąć czymś świeżym więc rozchyłam okno, widzę jego, jak się oddala. Ale chwile potem słyszę już stukanie do drzwi, trzy minuty przerwy.

Fotografia, biały welon. Ta kobieta dużo wie albo dużo wiedziała. Jej problem to udręka i polega na tym, że ona ciągle o tym pamięta. O strasznych rzeczach, których doświadczyła i o swoim osobistym ślubowaniu, że zachowa na ich temat dożgonne milczenie. Udało jej się ukryć w zakamarkach fakty, wiedzę, przytłumić wszystkie emocje w sobie. Chwilami zapewne wątpi, czy do tego wszystkiego doszło. Kiedy widziałem ją po raz ostatni, a może kiedy po raz ostatni z nią rozmawiałem powiedziała, że zasnuje wszystko mgłą, spowieje w chmurę dymu tych wszystkich późniejszych lat.

Ale ja wiedziałem, że to niemożliwe. Jej spokój zakłócało coś co wiecznie jest świeże, pierwsza decyzja, fakty, które wtedy na nią wpłynęły i codziennie wpływają, zatruwają co noc, wpędzają w gorączkę. Stają się nieznosnie pulsujące, zostają nagle, bez uprzedzenia, sednem jej egzystencji.

Zapisek czwarty. Wiesz kim jestem? - spytałam go dzisiaj. On odpowiedział tylko, że jego ukochaną. Jestem nimfą, albo syrena, mój drogi. Nie mam duszy, nie przejmuj się, nigdy jej mieć nie będę. Będę żyła dłużej niż ty, ale kiedy umrę, zniknę całkowicie, na zawsze.

Fotografia, krótkie czarne włosy, młodość.

Uśmiech jej, jest ujmujący, śmiech zawsze szczery, chociaż było go mało, to zawsze zarażał. Oczy żywe i bystre, jasnobrązowe. Ma około dwudziestu jeden lat.

Zapisek piąty. Odbывало się w milczeniu, kiedy przyjeżdżali ci najważniejsi. Z obojętnością, duża część obozu w tym uczestniczyła. Większość chciała mieć Polki, byłyśmy dużo ładniejsze od Niemek. Powszechna prostytutka, każda musiała wytrwale leżeć, albo oparta o mur, stękać, sapać, czasem kilka jednocześnie w jednym pokoju, albo na zmianę, jedna, potem druga, jedna - przez - drugą. Wszyscy spali ze sobą, wszyscy oddawali się sobie na wzajem.

Zapisek szósty. Byłam dziewczicą, zgłosiłam się dobrowolnie, miała to być jakaś lekka praca. Dano mi nadzieję, ubrania, żywność. Przyjął mnie lekarz esesman, pamiętam pierwszą rozmowę. Spytał czy chcę tego na pewno i że będzie zabieg. Ale ja szybko zrozumiałam i odparłam - co tam być matką, ja chcę chleba.

Muszę odetchnąć, jest już wieczór, spędzam go sam, wychodzę po coś do picia, jakiś burbon, może whisky. Jestem napędzony myślą, że ktoś za mną idzie i pewnie ma złe zamiary. To pewnie deszcz albo jakiś głupi psiak, mój starszy już umysł, tak sobie wszystko tłumaczy. To mógł być także mój płaszcz, ocierający się o spodnie, albo cień mojego parasola. Głośnie buty, bezładne uderzanie płaszcza, asfalt, mijam melancholijne pomniki, porywisty nocny wiatr. Czuję własny zapach nasiąknięty wodą, zapach mokrej skóry, od deszczu i od potu. Odwracam głowę, nie ma nikogo, niepokój na karku, uczucie zagrożenia i podniecenia. Są wszyscy.

Myśli i słowa się zanieczyszczają. Jest obok mnie stu pięćdziesięciu mężczyzn w pasiakach, wszyscy stoją pod barakiem. Robi to na nas wielkie wrażenie, dziewczyny wychylone z okien, my idziemy do pracy. Machają, posyłają nam całusy, wyglądają tak bardzo ponętnie. Wracamy tam z bratem po pracy, jesteśmy po raz pierwszy.

Dwie obozowe marki. Szybka kontrola, odpowiedni pokój. Pokoje jak w normalnym domu. Łóżko, stolik, nawet wanna, one z papierosem. Dalej robić swoje, dezynfekcja i do baraku. Tu też byli ludzie z krwi

i kości, o tak. Piętnaście minut, nie mniej, nie więcej. Potem dzwonek i kolejny, tylko pozycja klasyczna, bez butów.

Powrót do czytania. Zapisek siódmy. *Wołanie: wstawać! Wszyscy wstajemy, wybiegamy, reszta już jest na samochodzie, musimy się pospieszyć, żebyśmy i my zdążyli się załadować.*

Widzi, że odjeżdżam z innymi, chcę coś mu powiedzieć, uświadomić mu coś, że nie powinien tu być, że nie ma prawa, mówię: nie mam dość czasu. Nie ma na to, na nas, czasu.

Mija resztką czasu jaka mi pozostała, jestem pewna, że wywieziono go przede mną, tylko z nim mogłam porozmawiać, z nim jedynie.

Zapisek ósmy.

- *Czy mogę chwilę z panią porozmawiać? - ja jestem bratem Mirka.*

- *Niech mi pan nic nie mówi...*

Pokazuje mi coś, coś zasuszonego i wtedy wiem, że to prawda. Moje życie się skończyło, bo on w czasie transportu, utopili cały wagon, w rzece. Kochałam go bardziej od swojego życia.

Odkładałam fotografie i dziennik na stół, długo myślę i wsiałam do autobusu, jadę do swojej córki. Ramiona kobiet zwisają z drążków, ramiona uniesione do góry. Otworzyłem drzwi, tym razem nieśmiało. Nie miałem pojęcia, że wchodzę akurat do niej. Z niejasną myślą, że zaskoczę jakąś ptaszynę, zwalczę swoje przybicie po stracie brata. Wtedy ją zobaczyłem, stała przy oknie, które i tak było zaślepięte, jakby chciała jednak, coś przez nie dojrzeć. Naga od pasa w górę, miała tylko wąską spódniczkę, tę sprzed tygodnia, gdy powiedziałem jej o śmierci Mirka. Stała z jednym ramieniem uniesionym do góry, wycierała pachę ręcznikiem. Zachowałem się obłudnie, stałem tak jak gdyby nigdy nic, jakbym nie wiedział, że jest naga. I to, że przychodzę do baraku, akurat teraz gdy straciłem brata, a ona swojego mężczyznę. Wypadałoby przeprosić, zamknąć drzwi, ale nie zrobiłem tego, chociaż cały czas trzymałem rękę na klamce. Nie zasłoniła się, a przecież mogła, stała w bezruchu, jak fotografia, spoglądając na mnie, pozwoliła mi oglądać swoją pachę, pierwszy raz w życiu widziałem ogoloną i tak czystą pachę. Nagość nieoczekiwana, nieodkryta, biel która obezwładnia. Biel jak welon. Byłem mężem, bardzo krótko, przez pierwsze sześć miesięcy po wojnie. Związki zawarte w zastępstwie są podobno najtrudniejsze do rozwiązania, to prawda, ale to i tak trwało zbyt długo. Jestem bratem bliźniakiem jej ukochanego mężczyzny z czasów wczesnej młodości, to wszystko.

Ostatni raz przypadkowo spotykam ją w Warszawie. Piękna, elegancka, jest z kimś, pewnie z nowym mężem. Też mnie poznaje, błędnie i kładzie palec na ustach. Nie podchodzę, odwracam twarz do okna. A ona tak jak nimfa zniknęła, zostawiła po sobie tylko wodny ślad.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.